

ireneusz wagner



kwiatów groby

MARTWY CLOWN

Żonie

czuję się jak martwy clown, odchodzę od zmysłów
wibracje Twojego ciała zmuszają mnie bym Cię zgwałcił
i nie pytał co to jest miłość
kiedy w barze kobieta kładzie mi dłoń na rozporku
myślę o Tobie
i gdy w jej starym domu
do którego nawet anioł zapomniał zapukać
kochamy się w dzikiej rozkoszy
nawet wtedy myślę o Tobie
czuję się jak martwy clown, odchodzę od zmysłów
nad nami kac moralny bije mnie w twarz
pijak zwymiotował resztki życia
kot oblizuje swoje tłuste łapki
a obok niego szczątki szcurzych kości
zgorzkniała stara kobieta z różańcem w ręku
idzie na pierwszą mszę
by modlić się za mnie
i znów myślę o Tobie
czuję się jak martwy clown, odchodzę od zmysłów

28 październik 1986

EGO WIBRACJE

dzikie bestie wkradają się potajemnie
w uliczki małych miast
bepośredni żywioł rzucony z paszczy boga
dotyka bólu
i jak jadowity wąż
podnieca nas każdy szmer ponadistnienia
drgania cierpienia wywołują stany kosmiczne
choroby zwanej egowibracją linii życia
czujesz stan paranormalnych zjawisk
nie jesteś sobą kochanie
na stole stoi jeden szampan
dłoń
jej ruchy rysują obrazy w suficie
abstrakcyjny ślub z diabłem
żywioły są blisko nas
wystarczy krzyknąć
dla Ciebie to łatwe
egowibracja naszych ciał
noc jest początkiem słońca

PRÓŻNOŚĆ

włosy kolor czarny biały
niekolor
niewyobraźnia
krzyk mody
paco rabane
siwy pan
przechodzimy obok siebie
dzielą nas tylko miliony dolarów
niby obok człowiek
odkryty dom awangardy
triumfalny Paryż
tani nieskomplikowany
bóg zabłądził na jego ulicach
śpi w kanałach
zbiera jedzenie do blaszanej miski
i szuka miłości
na próżno
tutaj boga
nikt nie znajdzie

Paryż 1997

OSTATNIA POZIOMKA

czym jest smak poziomki ocknij się z letargu snu
dotknij tajemniczych snów aniołów
w środku miasta nie ma nic
psy obwąchują struchłałych wrogów
poziomka rośnie w ogrodzie bogów
ostatni błazen z mojej ulicy powiesił się
byłem tam
niosłem w orszaku białą trumnę
była cisza
anioł zaplątał się
potem zasnął obok wieńców
medalion jest jak zaczarowana klatka z filmu
pozostaje gdzieś głęboko na samym dnie mojej duszy
odwrotność życia jest obok nas
czy czujesz kochanie jak umiera
smak ostatniej poziomki z ogrodu bogów
nie zatrzymasz procesu unicestwienia
pozwól odejść nam
zatrzymam się u Salvadora Dali w Paryżu
jego poddasze jest puste
z mojego okna widzę wierzchołek przestrzeni
została ostatnia poziomka
na chwilę odejścia
w tunelu DA DA

PRZEJŹYJ

Amadeuszowi

zgrzyt przestrzeni
otworzyły się bramy innych cywilizacji
a może tylko innych świadomości
Adam i Ewa wygnańcy raju
wiszą w krajobrazie trumien
to jak temat malarza
obszaru poła śmierci
diabeł odciął liny
w zaułku strachu
w szufladach czasu kolekcjonuje dusze
wszystko zaczęło się
kiedy Bóg dał człowiekowi śmierć
Adam i Ewa
potem nastąpiła ciemność
otworzyłem burzę piekieł
i wpuściłem tam swoją duszę
na egzamin przedwczesnej śmierci
jednak nie umarłem
wojna dwóch światów
to jak białe i czarne
jak mąż i żona
dzwony biją na anioł pański
mój syn płakał mówiąc o Bogu
przejrzyj
usłyszał głos trzydziesto trzy letni starzec

ISTNIENIE

śmierć blisko jest moich stóp
archanioł wypędził mnie z raju
i dokąd iść
dokąd zabłądzić mam
w krystalicznym złym świecie
jestem pierwszym kapłanem zła
nic o mnie nie wiesz
zabłądził w mej duszy bóg
a szatan posadził drzewo i wybudował swój dom

BRAT ANIOŁÓW

wiszę nad krawędzią czasu
ja obojętność wszechświata
kołysząc zwłokami własnego ciała
zawieszony w próżni to tango uliczne
ja majestatycznie umieram
unoszę się boleśnie
krwiożerczy stróż rozsądku odchodzą
arystokratyczny pajac wyrwany ulicom
dziwki i artyści ,sklepiarze
w szesnastej ulicy mój pokój
w jednej klatce uderzonej dzwonem
bariera dźwięku wyobraźni przekroczona
narasta ból
ulice chore i wielkie pejzaże przyszłości
romantyczny król, wariat i brat aniołów
spacerują cienie moich psychodelicznych snów
nocą ulice są jak aksamit
to Paryż

STARA KOBIETA

czekała na tego co miał przyjść przed zmrokiem
nie przyszedł
minęło siedem lat
i znów spotkała mężczyznę
czekała na tego co miał zostać jej kochankiem
nie kochała się tej nocy z nikim
myślałem że powie mi swoje imię
opowie kilka szczegółów z życia
poszedłem na spotkanie z nią
w centrum miasta kupiłem bukiet róż
włożyłem brunatny garnitur
nową koszulę i paryski krawat
nie przyszła
czekała na tego co miał przyjść przed świtem
nie przyszedł
następnego dnia zadzwoniłem do drzwi
nikt nie otworzył
dom był otwarty
wszedłem do środka
ujrzałem martwe ciało starej kobiety
czekała na tego co miał przyjść
przed śmiercią
nie przyszedł

Warszawa

PUSTE PRZESTRZENIE

odprowadziłem na przystanek
ostatni dotyk nasz
już ponad miesiąc
ulica na której staliśmy
tam wyrosły drzewa
w mrocznej aleji ptaki lęku
słyszę ich tupot nocą
kiedy księżyc świeci w samą twarz
straszny to ból
gdy oczy martwe
a na obrazach Twoja twarz
przytulona do innego mężczyzny
a obok nicość
puste przestrzenie
zamykam oczy
nie mam dokąd iść
krążę myślami
w jedną i drugą stronę
pragnienie
wydłubanych oczu
wyrwanej duszy
byłem na ulicach Paryża
mimem świata
w moich korytarzach umysłu
mroczne stwory
koszmarnym zabijają mnie echem
i śmierć
nie nadchodzi

Paryż 1997

FIOLETOWA ROZPACZ

cztery kwadraty wniosłem do domu
rozstawiłem myśli
poświęciłem obłok
trzy ptaki z obłoku
a obok ty
z nożem w ustach
ranisz sztukę
w ostatniej scenie świata
skaleczone skrzydła
absurdu
jeszcze nie odchodzę
mówię Ci
w każdym kwadracie
moje nierealne przestrzenie
fioletowa rozpacz

kiedy Cię potrzebuję
odchodzisz
do ogrodów
mówisz tylko jedna róża
i zdradzasz
tańczysz ze mną
Bono nam śpiewa
gorący pocałunek
U-2 dziś nocą
myślę kiedy skończy się noc
i wrócisz do ogrodu

W PTAKU TCHNIENIA TWÓJ ODGŁOS

 kiedy na innej drodze
 czterdziestoletnia blondynka
którą mógłbym zgwałcić bez przebaczenia
 i ciemnoskóra dziewczyna
 z czerwonymi ustami
 i facet z teczką architekta
 i gnojek z metra
 inne ich dni i noce
 dochodzi ósma
Paryż zaczyna nowy dzień
 tyle życia
 co samotności i pożądania
 sen trwał trzy godziny
 to nic że
 nie było Cię tam
już w ptaku tchnienia Twój odgłos
 na ścianie metra
 Twoja twarz

Paryż 13 styczeń 1997

Z Ł E O B R A Z Y

przeistocz Twoje obrazy kochanie
metafizyczne sny
to jak rozmowa z Marcinem
przeżywał trzeci stopień z filozofii
i zamkną się
w środku pustego słońca
z którego nie ma wyjścia
i nie ma też wejścia
tu odnajdują się zgubione dusze
pytając o imię boga
znam go kochanie
przeniknąłem w oczy niebiańskie
przy jednym stole
z tej samej butelki
piliśmy wódkę
w mrocznym pubie miasta
i miałem jej ciało
pięknie ułożone biodra
dziwnie ułożone piersi
jej pocałunek wulkaniczny symbol piekła
jak ja kocham
przejrzysty obraz kochanie

DZIKIE BESTIE

dzikie bestie
paranoja schizofrenicznej lalki
błądzą w krainie spustoszenia
pożerając szczątki egzystencji człowieka
w miejscu dla diabła
przy stole usiadł anioł śmierci
lalka śni
zabiorę ją z sobą do grobu
w labiryncie umysłu głosy
to bogowie błazny sceny wszechświata
dzikie bestie
zagubiony umysł
co się stało z moim ciałem
rozdwoiłem je na pół
już odlatuję bez Twojej hipokryzji
to wszystko jest jak
na Saint Dennis w Paryżu
gdy czarna dziwka
śliniła swoje usta
wilgoć jest tutaj białym podmiotem
zasypiasz
to ten sam film
jeden kadr pewnego dnia.

1997



W A Ż

zlizywała ze mnie soki nocy
było przyjemnie
wzięła mnie za rękę odszedłem
i znowu wąż tu jest
ssie moją duszę
czarna walizka została na pustej ławce
przysiadła się i było znów przyjemnie
zostawiliśmy dwa przeloty nietoperza
kłamstwo jest jak ogień
spalam się
i jeszcze zostało pięć minut
czy włożysz czarną sukienkę
będzie bardzo sexy
w mojej ceremonii
wyłączę światła
oni będą obmacywać wdowę
czy czujesz jak umiera ściana
o którą oparłaś się pięć lat temu
gdy jeszcze było w umysłach cicho
już psychodeliczny kat czeka
na progu naszych drzwi
nie otwieraj kochanie nikomu
Twoja dłoń zacisnęła mocno kwiaty
rzucisz na grób
znowu wąż tu jest
chce moją duszę

PRAGNIENIE

zwłoki wyobraźni w „exlusiv club alternativ”
dziwka w czerni połyskuje jej blask
afrykanka z buszu
jest damą ulicznicą
w smukłej dzielnicy Paryża
obok „CLUB 88”
jestem podniecony nie zasnę
2000 kilometrów
jest daleko ciało które pragnę
odskocznia
znowu samotność w toalecie
hałas metra zagłusz mój krzyk
pieprzona rzeczywistość
omamiona dolarami
w czarnym garniturze
ja sam
biała koszula
krawat awangarda X
kobiety na mnie lecą
rzygać mi się chce
drzwi do mojej kochanki otwarte
2000 kilometrów
jest daleko ciało które pragnę
odskocznia

Paryż 1996

PUSTY GRÓB

w kanałach śpią anioły
drzewa zmurszałe
milczenie natury
trzy światy ukrywają twarze
zapominam tutaj o prawdzie
ludzie odwracają się od człowieka
zapominam kiedy czas jest potrzebny
kobieta którą kochasz
po drugiej stronie świata milczy
i gdy syn zapomniat
powiedzieć tato
wino dla kochanków
wypiłem lampkę przy pustym stole
ktoś wyciągnął nóż
odciągnąłem życie od śmierci
zapaliłem ostatnią świecę
już zgasła
na pustym grobie naszej miłości

Paryż styczeń 1997

ZAKRĘTY

nie udało się zakręcić nas
wypił jeszcze jeden kielich wina
poczuliśmy kroplę goryczy
wydrażyła nasz mózg
koty teraz znajdują ochłapy ryby Boga
odpadki po naszej romantycznej rozmowie
stół stoi na scenie w teatrze śmierci
i ja umarłem
i chwila w której były nasze obrazy
oto rower
coś pozostało na mały odjazd
po ulicach szarych ludzi
i przypomnę sobie
niedobre podwórka po których
bladoksiężycowe pajęczki
wyją do zakrętów
a wszystko mogło być inaczej

Październik
Dzień Świętego Franciszka z Asyżu

NOC A KIEDY SIĘ SKOŃCZY

z duszą na ramieniu
znów ośmieliłem się wejść na twój teren
w ciało śliskie i szatańskie
paranoik spróbował jeszcze raz Ciebie
spoczywam w Twojej piwnicy
na dnie oceanu naiwności
brat mojej siostry
trębacz zagrał ostatnią melodię
i poszedł do grubej żony
był pogrzeb
spalili tchnienie bogów
odór wypełnił nasz dom
nigdy nie miałem siostry
i nie zostałem kapłanem
sam oczyszczam swoje grzechy
kiedy nocą wychodzę z twojej sypialni
w pracy wypalam
ostatniego skręta
dusi w szczelinie
krwiste imię Twoje

TRUSKAWKA

brakuje mi czerwonej truskawki
z Twoich ust
Paryż zapach Twój
uwielbienie mojej wyobraźni
obłądu nocy
kiedy nie zasypiam
7 piętro
obok Filipinki i jedna Chinka
w jednej windzie
prosto w twarz
a twarz Mona Lisa
otwieram drzwi
merci
i tak Ci nie uwierzę

Paryż 1997

IRENEUSZ WAGNER

KWIATÓW GROBY

Biała Podlaska 1998

OBOK MNIE TO JAK SAMOTNOŚĆ

pamiętaj
starzy ludzie mają wewnętrzną przewagę czasu
w odosobnieniu przeżywam swoją starość
czuję się starcem
wcześniej umrę i przyjmę ciało magiczne
aksamitny bóg usiądzie obok mnie
i powie mi
tutaj nie ma dla ciebie miejsca

Biała Podlaska 1997

OBRAZY ŚWIATA

gdyby nie brat wiatru
szalenciec autostrad
i jego diabelska wyobraźnia
siedziałbym z dziećmi w przedszkolu
opowiadał bajki
ty wiesz
jestem włóczęgą świata
mieszkańcem planety ziemia
Paryż Wiedeń Budapeszt Bratysława Warszawa Kutno
Poznań Zakopane
uliczki co kryją tajemniczą siłę magii
pożądamy mnie
na Pigalle i Saint Dennis, w Lasku Bolońskim i Trocadero
na Placu Zamkowym i Marszałkowskiej
wszędzie mój dom
zostawiam swój ślad i dumę
której Tobie nie brakuje
odczaruj pewnej nocy moją duszę
jutro znów pójdziemy z dzieckiem nad rzekę

POSAĞ

poznałem jej imię
na ścieżce niebiańskiego szlaku
kobieta idzie ku zachodowi słońca
do swego kochanka
jestem posągiem w jej świątyni
w święto nocy zapala jedną lampkę
trzydzieści trzy razy
w ciągu roku
potem wtulę się w nicość jej duszy
i nigdy nie usłyszę pieśni aniołów
odnajdę kiedyś imię twoje
na kamiennej tablicy
w grobowcu czasu
wtedy już pogrzebane będą księgi miłości
póki nie jest za późno
cofnij się
do punktu wyjścia
a grób zamienię w pożądanie

OCZY SZAMANA

Kiedy przyjdzie noc
Oczy szamana skradną ci sen...

**ulicami błądzą spojrzenia naszej świadomości
modliłem się by nie spotkać szamana
on tu jest
gra naszymi duszami
na naszej ulicy jest świątynia
w podziemiach jest ogień nasz
gdy obudzisz się
twój sen skończy się
nie zapamiętasz go
ogień o zmroku wypali różę
na twojej dłoni popiół
otrzyj nim twarz
nocą powiem Ci kim jestem**

CIAŁO ASTRALNE

tkwię w ciemnym korytarzu
w magicznym kielichu istnienia
mroczny anioł w bramie rozdaje komunię
mgła wyznacza terytorium ciemności
obserwuję swoje zimne ciało
on śpi
pięć minut wyjścia poza obszar umysłu
wybiorę idealną kobietę
pocałuję ją w szyję
dotknę dłonią jej krocza
astralne ciało
nie odczuwa podniecenia

1997

OBSZAR CIENI

mijałem sny prorocze
przechodziłem obok strażników czasu
spróbowałem chłodu
zjawisk paranormalnych
jeszcze żyję
w obszarze cieni mojej kobiety
to mój zły sen
astrofizyczna lubieżna przestań życia
odrzuconiem są wyroki ich
to boli jak światło w duszę
ptaki
wzlatują
jeszcze mocniej uderzając w twarz
rozbłyski przebudzenia
muszę
ocknąć się
ze złych wspomnień kochanie

NADZIEJA

w księżycowej pościeli śpią papierowe motyle
wyfruwają nocą przez dziurę światła
i spotykają się na ulicach gwiazd
w nieboskłonach wyobraźni jesteśmy ich braćmi
mamy skrzydła i aksamitne włosy jak puch
mama mi mówiła uważaj na złego ducha
twoja miłość ochroni nas przed nim
bramy schowają nas w swoich zakamarkach
mam przynajmniej nadzieję.

1997

PAMIĘCI ANI N.

nośłem duszę ptaka
i pytałem jak masz na imię
delikatne pióra twoja twarz
czern Twoich oczu
na kamieniu szedłem z nim
piliśmy piwo
potem Andrzej i Ty
powiedzieliście TAK przed Bogiem
i on Cię zabrał
kiedyś
gdy ołtarz olśniewał blaskiem
błyskawice
deszcz
ponura świątynia
wtedy czułem lęk
straciłem przy wódce film
życie to strumień nadziei
Twoja trumna
mroczny tunel
zobaczysz światło
ja to wiem

23 września 97
pierwszy dzień jesieni

NIEBOSKŁON

ustami słodkie owoce ciała niebieskiego drążę
jak księżyc blask ponury zawieszony w próżni czasu
nad łóżem ulicznego teatru nierealnego
oto my
słoneczni kochankowie
koziorożec i skorpion
na nieboskłonie niby próżnią otoczeni
w innym wymiarze śmierci
mroczny bogów ogród
spojrzałem w twarz
ponurej niedzieli
mona liza w klasztorze ciemności
wszechświat mikroskopijny obraz wyobraźni
totalnego mózgu boga
kosmiczny jad miłości zaszczerpiony w nas
zatrute od środka nasze życie
owoce z paradoksalnych gwiazd nieboskłonu
opadły w nicość
jesteśmy wirtualnym pejzażem
przez szczelinę tunelu innych świadomości
kapłan jutro przyjdzie
do naszej świątyni
i obudzi nasze sny psychodeliczne

styczeń 1998

KOLORY A ZA NIMI CZARNY

rozłożyłem ręce
Jezus został sam
ktoś skradł dwie belki
nie ukrzyżują mnie
poszedłem z Jezusem do baru
opowiadał o miłości
mówił zaufaj Bogu i miłości
piwo ma smak purpury
kardynał Paryża w Katedrze Notre Dame
spóźnił się na celebrację
atmosfera cierpienia budzi za snu ptaki
wydziobują mi oczy
by nie widzieć rzeczywistości
nieczysty ból
wyciągnął z długiego prochowca
jednego papierosa
chcesz zapalić?
świat w epicentrum istnienia
tutaj na śmietniku
wyrwane lalki rączki
Jezus dotknął
zabawka
śmiech w twarzy małej Chinki
mówił
tutaj nauczysz się
kolorów życia
za czarną barierą rzeczywistość

Paryż styczeń 1997

FOTO: MAREK SACEWICZ (nietoperz)

NA OKŁADCE:

WIOLETTA ŁUCZYŃSKA

MONIKA LIK

IREK WAGNER

Copyright by Ireneusz Wagner
Biała Podlaska 1998

Skład komputerowy Agnieszka Wagner

REGIONALIA

K

XIII B Włog

ISBN 83-908087-5-7



106409

821.169.1-1

PODLASKIE PISMO LITERACKO-ARTYSTYCZNE
„JESZCZE JEDNA”

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



wydanie I nakład 300 egz.

DRUK
STAMP PRINT s.c.

NABOŻEŃSTWO

straciłem równowagę
przepaść na wyciągnięcie dłoni
do brata Jezusa zapukałem do drzwi
i oto przepaść została za mgłą
40 dni na pustyni przetrwania
poniedziałek trzynastego
szczęśliwy dzień
wypełzłem z pustej bańki czasu
metro Maivie D.Issy
mroki przebudzonego Paryża
idę do pracy
dumnie to brzmi do pracy
jak nabożeństwo
jak uroczystość
i odpust w jednej świątyni przypadku
jak w raju słyszę znów godności hymn
patrzę dookoła
nie ma tu Ciebie
na mojej uroczystości

Paryż 13 styczeń 1997

ŚWIADOMOŚĆ MA TWARZY WIELE

nicość wypełnia przestrzeń wokół mnie
żarówka ostatnia wiruje wokół słońca
wibracje czuję i tracę świadomość
podziemia umysłu
kwiaty czarne jak noc w nim wyrosły
nie zrywaj ich kochanie
to śmierć
trumna jest nadal pusta
kto następny do piekieł bram
oto czarownice ukazują nagość
by porwać Cię w wir pożądania
nie daj się zwieść
oto ciemna strona życia
gdy ujrzysz za horyzontem światłość
uciekaj z krainy ciemności
tam czeka na Ciebie wojownik czasu
podasz mu tylko swoje hasło
on zaprowadzi Cię do Twojej kobiety
do Twego miasta
którego imię ma kolor wiosny
zaśnij w jaskini Paryża
a gdy obudzą Cię aniołowie
obok Ciebie Twoja kobieta
i poczujesz jej woń namiętności

Paryż, styczeń 1997

SIOSTRA

Tak dawno nie pamiętam
Czy miałem siostrę

totalna rewolta kurtyzany mojej siostry
widziałem ją w blasku słońca
mówiła mi brzydkie rzeczy
gdy miałem dwadzieścia lat
ona była wyśnionym pożądaniem istnienia
był lipcowy upalny wieczór
ptaki wlatywały ku przestworzom
pomyślałem jaka jesteś piękna
ona się wznosi a ja jej mówię
że pragnę kobiety
i na tym rozmowa skończyła się
ona umarła a ja zostałem z moim pożądaniem
była czarna przestrzeń ja w przestrzeni
i ten ból żalu roztrzaskał by wtedy wszystko
jestem już dojrzałym mężczyzną
i chyba nigdy nie miałem siostry

PIĘĆ MINUT W PARYŻU KWIATAMI MOIMI SĄ

cudzołożnice z ulicy nietoperzy
oblubienice boga upadłego
na siódmym piętrze
mieszkała z dzieckiem
była piękną afrykanką
pożądanie w Paryżu
tych dwoje obłąkanych
kochali się
świat nie istnieje w ich wyobraźni
kwiatami są czystości
i starzec z białą laską
w windzie była egzotyczna kobieta
pragnąłem jej
Filipinka jest z krainy obcej
I żona kraina odległa
kwiatami moimi są
tęsknota triumfalna
miłość paranoiczna
ulica monstrum psychodeliczne
dziwka

Biała podlaska 1997

idę nocnym lamentem białych zwierząt
upadłych psów
szukających odpadów świata
i nie umiem odgadnąć boga
gdzie się schował
oprawca dusz
ukrzyżowano mi dumę
bo nie byłem w świątyni kłamstw
nie ochrzczono mnie
bo nie miałem srebrników

WIBRACJE

obserwuję Cię
stoisz za nim
i on jest w Tobie
o błękitnym dywanie nieba mu opowiadasz
on Cię nie zrozumie
nie dojrzy blasku w Twoich oczach
jesteś tu
daleko jest anioł
zasypiają kłoszardzi w smutnych obrazach bram
patrzę na Was
i zrozumie każdy moment zimna
laski kuszą węże jadowita jaskrawość
to ona patrzy
uda błyszczą słońcem pożądania
tracę świadomość
obłąd upadam ulica uciekam
pierwsza brama trafiam do drzwi
naga kobieta patrzy
już po wszystkim
właściwie nikt ze mną nie biegł
opowiem Ci nocą o kobiecie w bramie
ty śpisz
czuję przy Tobie zapach innego mężczyzny
zjeżdżam w dół
wibracje
spalone schody naszego domu

PIEŚŃ KRÓLA JASZCZUR

gdy dotykam dłoni
i złączeni pieśnią króla Jaszczura
widzę jego ducha
Paryż był mroczny
i cmentarz odosobniony port włóczęgów
czuję jej zapach
totalny odlot
długie włosy w mgle pożądania
siedzieliśmy a w środku był Jim
wrócił z zaświatów
paliliśmy haszysz i było różowo
ogień przytulał nasze sny czarodziejские
gdy otworzyłem oczy
jego skrzydła okryły ich nagość
poczułem smak poziomki
Jim czy kochałeś się z nią ?
obudziłem się w blasku mrocznych światła
Jim spał w grobie marzeń
a kobieta dwa tysiące zakrętów
była ode mnie
tylko gołąb wyfrunął
z Saint Dennis.

KWIATÓW GROBY

To miłość jest w nas
Jak kwiatów groby

trudno spotkać kolory nasze
wizualnie czerni
odchodzisz we mgłę
pinokio w bramie płacze
ktoś zjadł białą czekoladę
gdy będzie miał trzydzieści trzy kolory
powiesi się
napiszesz o nich balladę
ale nikt jej nie zaśpiewa
oto słońce w nocach dni
i kwiatów groby

1997

PORTRET TWÓJ

portret twój uliczny
róża wznosi się w górze Aleksandrii
dookoła jak brat włóczęgów uciekamy
i gdy za rogiem świątyni widzę twarz twoją
myślę jaki jest świat mój
tramwaj przejechał starą kobietę
miała dwie siatki z zakupami
wczoraj na poczcie odebrała rentę
bóg ogląda świat
i portret twój uliczny
mówi mi
o naturalności umierania
dzisiaj pogrzeb Anny
dwadzieścia kilka wspomnień
czarnymi oczami
Andrzej z goryczą w kieszeniach
Ktoś ukradł mi drobne
Które trzymałem na szczęście
Myślę jaki jest świat mój
Portret twój uliczny

Warszawa 1997

ZMIERZCH

dlaczego ten szczegół śmierci
utkwiał w pamięci mojej
odosobniony mózg w ofierze bogom
jesteś aksamitnym kamieniem
którego ucisk boli nocą
oto kwiat – czerń biel czerwień
symbol drogi
którą podążam
anioł nie wskazał nam nieba
w mojej piwnicy mieszka zmierzch
nocą gdy śpisz
ukradkiem kradnę tajemnicę
ze srebrnej szkatułki istnienia
pytam diabła jak ci na imię
czy czujesz wibracje w naszym tunelu
moja dusza należy do nieistnienia
otworzę ją
i powiem Ci jak daleko do świata



światłość przechodzi przez duszę
jeżeli ciemność istnieje obok nas
gdzieś daleko w przestrzeni jest anioł
i powraca kiedy jesteśmy martwi
między życiem a śmiercią
istnieniem a nicością
wskrzesza ciała umarłych
poza naszym zasięgiem umysłu
kiedy nadejdzie noc
kapłan śmierci
jak niewidomy starzec
w metafizycznej świątyni wszechświata
zatańczy z aniołem
i ofiaruje mu pocałunek śmierci
a ja powiem Tobie
że wszystko się skończyło

IRENEUSZ WAGNER

PORTRETY

skrzypek ocknął się
na pustej białej sali
wczoraj w ulicach portrety
na ścianach jego kobieta w ramionach
faceta
na pewno to nie on
na plakatach zdrada w purpurze
zygzakowatym uśmiechem zabija go
zapamięta to
na koncercie dla kolegów wariatów
ostatnia symfonia niemoralna
ona brzydzi się artystami
a kiedy podała ci dłoń
zimny poranek
płakała
siedem lat
i ostatni twój koncert
na którym nie było jej

OSZOŁOMIENIE

wizji mojej planeta jest początkiem
nowej generacji słońca
gdy odczuwam ból
czuję Cię
w najgłębszych tajnikach umysłu
gdy obudziłem się w samym centrum SAINT DENNIS
Paryż pozostał w mojej egzystencji
nienaruszonym terytorium pożądania
tutaj błazny
uliczni patrioci
zepsutych odpadów boga
połykają dławiąc się własnym istnieniem
nie umiem przeżyć bez Ciebie
zbliżam się do transhibernacji
nowego świata
Ty i ja
Oszołomienie bezkarne wobec miłości

Warszawa 1997

GWIAZDZISTY OBŁOK

obląkanie paranoicznych dwojga ludzi
zły sen
gdy dzień obok Ciebie
jest cieniem tych dni
przyjaciół mój
zebrze o łyk piwa i dwadzieścia pięć
deko zwyczajnej
może być czerstwy chleb
jest wolny
szuka wolnego miejsca przy stole
przyłączę się do wiecznych poetów może kiedyś
ty w kurortach
w tańcu będziesz ślinić się
na widok każdego grubasa
z grubym portfelem
i dużym samochodem
już taka jesteś
pusta i nienasycona
hiena w granatowych szpilkach
może kiedyś znajdzie się ktoś
i dotknie twego dna
podając Ci dłoń kochanie
wybacz, że nie mam dla Ciebie pięciu minut
czeka na mnie gwiazdzisty obłok

Biała Podlaska

ULICE CHAOSU

powstałem z konieczności powstawania
jak każda rzecz z ręki Boga
odgadłem czas w nocnych eskapadach umysłu
wszedłem do baru
na Saint Dennis
różowe ciało prostytutki
lśniło grzechem w lustrze
było też tam moje odbicie
barman
wirtualny transwestyta z mojej ulicy
grał na trąbce
scena CLUB 88
za kulisami Jimm kochał się z dziwką wódką
amerykański poeta bożyszczę nastolatek
urósł mu duży brzuch i stracił sens istnienia
chciałem pieprzyć jego dziwkę
kwadrans później
barman wyrzucił mnie na bruk chaosu
kiedy odwiedziłem go na Pere Lachaise
połączyło nas mroczne silencium sacrum
wróciłem do świata żywych
na Avenue La Republique

styczeń 1998

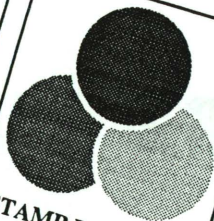
ZA ROGIEM CHIŃSKA RESTAURACJA

kamienne tablice twarzy
inna na innej obraz świata
łuk triumfalny brama piekieł
po drugiej stronie światła
najseksowniejsze czarne kobiety
pyta
chcesz iść ze mną ?
za rogiem chińska restauracja
bonjour
excusez-moi
uciekam
włóczę się ulicami
czarna dzielnica
słyszę rap
potem deszcz bije w twarz
cmentarz ponuro i mroczno
Jimm Morrison odszedł za wcześnie
pałą trawkę
blondyna rzuca wzrokiem
bardzo sexy
no future
chcę być sam
niech odpoczywa w pokoju
król jaszczur
patrzę w sufit
oglądam na białym film o życiu moim
żona naga w wyobraźni
nie zasypiam
świt

Paryż styczeń 1997

zaczynam świt i odlatuję
Ty odchodzisz
rzuć kwiaty na mój grób
nie mów dobranoc czarnemu kotu
to nieszczęście
dzisiaj wiatr rozrzucił Twoje włosy
już ich nie dotknę
gdy wracałaś
krażyły na ulicach
białe motyle
między oknami naszego istnienia
nie zamykaj okien
potrzebujemy przestrzeni
moje usta
i Twoja miłość
nie wypowiem już nic
tracę się
mgła
nie wyciągaj rąk kochanie
mnie już tu nie ma

Biała Podlaska 15 III 97 sobota



STAMP PRINT s.c.



stemple druki

STAMP PRINT s.c.

Biała Podlaska
ul. Narutowicza 25

tel./fax 342-30-00

IRENEUSZ WAGNER



Twórca Teatru Przestrzeni Nierealnej, organizator wielu niekonwencjonalnych imprez artystycznych, poeta. W latach 80-tych związany z alternatywną sceną rockową w Białej Podlaskiej.

XIII B
Wag

GDZIEŚ PLANETY

ponętny przebłysk między gwiazdami
planeta księżyc pierwszy przystanek
od ziemi oderwać się i wzlecieć
uciec od świadomości
a kiedy upadnę
w dzienniku dowiem się gdzie jestem
planeta mars drugi przystanek
już jest obraz
świat i człowiek poza obszarem
wszechświat
mikroskopijny kosmos w oku
jeszcze tylko tysiąc lat
i ktoś dowie się
o istnieniach październikowskich
eksplozja na siódmym przystanku
ósmego dnia nie będzie
mój proch we wszechświecie
boże i to wszystko po to
żeby istnienie stało się martwe
już umarłem

Biała Podlaska lipiec 1997

TY I GALERIA W PARYŻU

w kropłach które spadają z czarnych sufitów
takich fioletowych marzeń małych ludzi
dostrzegam białe i czarne
krążę moimi ulicami z moją kobietą
kolory jesieni zbladły
parasol otworzył jaskinię w której my zamykamy oczy
przechodnie idąc są jak straceńcy
nic przed nimi nie ma wyobraźni
za nimi szare dźwięki i ponad ich bóg
a my ciągle jak wolne przestrzenie
na białej i czarnej planecie osobliwości
słyszemy głosy umarłych w naszych umysłach
są jak pole magnetyczne
od którego cudem można się oderwać
każdy z nas ma wokół siebie jedną obłąkaną duszę
teraz myślę o naszym rozstaniu w deszczu
Paryż dostrzegam jeszcze przez mgłę
teatralny paraliż opęta mnie a czas
będę tam jak małe dziecko
rzucone w kąć światła
teraz przytul mnie mocno
twoje uda unieś wysoko i usta zwilż
bo w Paryżu będziesz
najcudowniejszym obrazem
w galerii mojej wyobraźni

Biała Podlaska listopad 1996

W KADRZE NIESENNOŚCI

wielkie pudła a w nich sceny
mojej wyobraźni
każdego dnia
każdej nocy
w każdym zakątku Paryża
wielkie pudła a w nich sceny
mojej wyobraźni
widzę je wszędzie
rośnie monstrum moja wyobraźnia
jej ciało
nasze noce i pocałunki
nie zasypiam
gołębi śpiew hymn przebudzenia
ściany bardzo blisko siebie
czuję zgrzyt
duszę się
wielkie pudła a w nich sceny
mojej wyobraźni
czy zostanę w Paryżu na zawsze
kloszard przechodzi wyciągając dłoń
widzę swoją twarz
Sylwester Stallone bożyszcze tłumów
patrzy mi w oczy
przechodzimy obok siebie
Juliette Binoch promienieje zapachem „Poeme”
odwraca się
jej ręce dają mi portret
jeden z trzech kolorów Kieślowskiego

Paryż styczeń 1997